

## **„PRZEJAŻDŻKA Z MIŁOSZEM”**

### **Adresaci:**

- mieszkańcy miasta i gminy Trzcianka.

### **Kto realizuje:**

- BPMiG Trzcianka wraz z grupą trzcianeckich rowerzystów „Dwa Kółka”. Szacowana liczba uczestników to ok. 50 osób.

### **Czas i miejsce:**

- Trzcianka i okolice (Biała, Radolin, Teresin, Nowa Wieś); przewidywany termin realizacji: 18 czerwca 2011 r.

### **Cel:**

- przybliżenie mieszkańcom Trzcianki i okolic twórczości Czesława Miłosza w ramach obchodów roku jego imienia poprzez niekonwencjonalną formę jaką będzie jednodniowy, kilkugodzinny rajd rowerowy połączony z czytaniem poezji Miłosza.

### **Krótką charakterystyka:**

„Przejażdżka z Miłozsem” to niecodzienna impreza plenerowa, w której wezmą udział rowerzyści z trzcianeckiej grupy rowerowej „Dwa Kółka” oraz zainteresowani mieszkańcy miasta i gminy Trzcianka. Będzie ona miała charakter happeningu. Skierowana jest do wszystkich mieszkańców miasta i gminy Trzcianka, którzy mogą włączyć się w to przedsięwzięcie – zarówno miłośników turystyki rowerowej, jak i poezji Czesława Miłosza.

„Przejażdżka z Miłozsem” będzie kilkugodzinnym rajdem ulicami Trzcianki i okolic (Biała, Radolin, Teresin) połączoną z czytaniem wierszy Czesława Miłosza. Jej celem jest przybliżenie mieszkańcom Trzcianki twórczości poety w niecodziennej formie. Planowany termin realizacji to 18 czerwca 2011 r. (Dni Trzcianki).

### **Szczegółowy opis działania:**

Rajd „Przejażdżka z Miłozsem” to swego rodzaju barwny happening, który odbędzie się w Trzciance oraz okolicach miasta, mający na celu przybliżenie twórczości poety w zupełnie inny sposób. To nie kolejny wieczorek poetycki, a dynamiczne działanie, które zabiera poezję na zewnątrz.

- „Przejażdżka z Miłozsem” rozpocznie się od działań promocyjnych. Dwa tygodnie przed imprezą zostaną rozesłane zaproszenia (ok.30-40), rozwieszono plakaty, odbędzie się spotkanie organizacyjne, na którym uczestnicy zapoznają się z utworami poety, które będą później prezentować. Informacja o rajdzie zostanie umieszczona na stronie internetowej biblioteki oraz w trzcianeckiej telewizji lokalnej,

- Następny etap to przygotowanie przez uczestników transparentów z napisami „I love Miłosz” oraz fragmentami jego poezji, które zostaną zabrane na trasę rajdu. Uczestnicy będą kolorowo ubrani, przyozdobione zostaną także rowery. Każdy uczestnik otrzyma mapkę rajdu wraz z programem. Przygotowane zostanie również nagłośnienie.
- Rajd rozpocznie się w jedną z czerwcowych sobót w godzinach przedpołudniowych. „Przejażdżka z Miłoszem” wystartuje sprzed trzecieckiej Biblioteki Publicznej. Otworzy go wiersz Czesława Miłosza „Do poezji” odczytany głośno. Kolejne przystanki na trasie rajdu będą znaczyły kolejne wiersze poety czytane przez rowerzystów – uczestników rajdu:

Biblioteka: „Do poezji”

Pomnik papieża Jana Pawła II: „Kolęda”

Park na Placu Poczтовым i mauzoleum: „Kołysanka”, „W mojej ojczyźnie”

Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica: „Stan poetycki”

Jezioro Logo: „Poznanie dobra i zła”, „Chłopiec”, „Dar”

Trasa między jeziorem Logo a jeziorem Sarcz: „Równina”, „Droga”

Jezioro Sarcz (stara i nowa plaża): „Nadzieja”, „Fotografia”

Plac „koło kamienia”: „Miłość”, „Zima”

Wieś Biała: „Te korytarze”, „Kiedy księżyc”, „Pokusa”

Wieś Radolin: „Do mojej natury”, „Odstąp ode mnie”, „Kuznia”

Wieś Teresin: „Wyprawa do lasu”, „Królestwo ptaków”, „Słońce”

Nowa Wieś: „Poznanie dobra i zła”, „Uczciwe opisanie samego siebie nad szklanką whisky na lotnisku, dajmy na to w Minneapolis”

- W każdym miejscu drogi uczestnicy rajdu zostawiają czytane tam zalaminowane i specjalnie przygotowane wiersze. Zakończenie trasy nastąpi w Nowej Wsi, gdzie będzie ognisko wraz z poczęstunkiem.
- ewentualnymi przeszkodami w realizacji przedsięwzięcia będzie brzydka pogoda.

#### **Kosztorys zadania:**

- wydruk zaproszeń, plakatów, ulotek – 100 zł,
- ozdoby rowerów, transparenty – 200 zł
- poczęstunek – 200 zł.

#### **Bibliografia:**

- Miłosz Czesław, *Dalsze okolice*. Wydawnictwo Znak, Kraków 1991.
- Miłosz Czesław, *Hymn o perle*. Wydawnictwo Literackie, Kraków – Wrocław 1983.
- Miłosz Czesław, *Nieobjęta Ziemia*. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996.
- Miłosz Czesław, *Wiersze*. Wydawnictwo Literackie Kraków – Wrocław 1984.
- Miłosz Czesław, *Wiersze wybrane*. PIW 1981.
- [www.poema.art.pl](http://www.poema.art.pl)

### **Załączniki:**

- Wiersze Czesława Miłosza
- Mapka trasy
- Plakat

### **OBŁOKI**

Obłoki, straszne moje obłoki,  
jak bije serce, jaki żal i smutek ziemi,  
chmury, obłoki białe i milczące,  
patrzę na was o świcie oczami też pełnemi  
i wiem, że we mnie pycha, pożądanie  
i okrucieństwo, i ziarno pogardy  
dla snu martwego splatają posłanie,  
a kłamstwa mego najpiękniejsze farby  
zakryły prawdę. Wtedy spuszczam oczy  
i czuję wicher, co przeze mnie wieje,  
palący, suchy. O, jakże wy straszne  
jesteście, stróże świata, obłoki! Niech zasną,  
niech litościwa ogarnie mnie noc.

*Wilno, 1935*

### **DAR**

Dzień taki szczęśliwy.  
Mgła opadła wczesnie, pracowałem w ogrodzie.  
Kolibry przystawały nad kwiatem kaprifolium.  
Nie było na ziemi rzeczy, którą chciałybym mieć.  
Nie znałem nikogo, komu warto byłoby zazdrościć.  
Co przydarzyło się złego, zapomniałem.  
Nie wstydziałem się myśleć, że byłem kim jestem.  
Nie czułem w ciele żadnego bólu.  
Prostując się, widziałem niebieskie morze i żagle.

*Berkeley, 1971*

### **W MOJEJ OJCZYŹNIE**

W mojej ojczyźnie, do której nie wrócę,  
Jest takie leśne jezioro ogromne,  
Chmury szerokie, rozdarte, cudowne  
Pamiętam, kiedy wzrok za siebie rzucę.

I płytkich wód szept w jakimś mroku ciemnym,  
I dno, na którym są trawy cierniste,  
Mew czarnych krzyk, zachodów zimnych czerwień,  
Cyranek świsty w górze porywiste.

Śpi w niebie moim to jezioro cierni.  
Pochylam się i widzę tam na dnie  
Blask mego życia. I to, co straszy mnie,  
Jest tam, nim śmierć mój kształt na wieki spełni

### **KOŁYSANKA**

Józefowi Czechowiczowi

Nad filarami, z których smoła ścieka,  
w prowincji tej, gdzie salwa co dzień błyska,  
pod śpiew saperów o losie człowieka  
kołysze płacz dziecinny kołyska.

Kołysze, lula nowego bohatera  
w zapachu ognia i spalonych zbóż.  
Pluszczą pontony, tryska ptak zbudzony.  
Roz-kwi-ta-ły pęki białych róż.

Nie śpiewajcie, chłopcy, pieśni tej-  
Porucznik mówi – bo zanadto smutna,  
I tak już w wodzie mokniemy po pas.  
Nie bójcie się, tam w górze nie szrapnele –  
po prostu leci ogień sennych gwiazd.

Mój mały – szepczą dziecku w wiosce siwej  
od mgły armatniej – mały, bajkę chcesz?  
Więc była... rzeka nazwana Stochodem.  
W rzece mieszkała taka ryba, leszcz.

A leszcz był płaski, jak miesiąc wieczorem,  
i pływał sobie, wodne kwiaty jadł,  
aż przyszedł ktoś nad wodę i zakrzyczał:  
wróć, u-ca-łuj jak za dawnych lat.

Zdziwił się leszcz, kto go wołać może.  
Ale dość bajki, śpijże już, mój mały.  
Jest inna bajka. Był raz sobie kraj,  
a w kraju żyta szerokie szumiały,

szumiały żyta, szumiały i szły  
krajem pociągi pełne bochnów chleba,  
nad pociągami srebrny grał skowronek...  
Dalej nie umiem.

1933/34, Wilno

### **RÓWNINA**

Od lat, od lat ta sama, niepojęta,  
Choćbym za zrozumienie całe życie dał,

Równina pod chmurami niskimi rozpięta  
Smugami pyłów i zbożowych fałd.

Od lat, od lat ta sama, niepojęta,  
Z gromadami kobiet na kartofliskach,  
Z pólkiem, gdzie koniczyna mieni się niezżęta,  
Z komarów długą skrą przy końskich pyskach.

Biel zim, kos błyski, pożary i dymy,  
Zwalone skrzydła na przemian się wloką  
Łaskę witamy czy w ziemię wchodzimy,  
Ona szeroko.

Ni słup objawień, ani krzak Mojżesza  
Na widnokregu krańcach nie wystrzeli.  
Ci, których krzyże wiatr liśćmi obwiesza,  
Też nie wiedzieli.

Od niej, od słońca, oczy ręką skrywać,  
A ona tam – bez dna, bez dna,  
Zamykać oczy i zapach zgadywać,  
Klepanie kos tak mijać i mijać  
Głębinę nocy pod głębiną dnia.

Depczący gruzy w pokrzywach i miętach,  
Jakżebyśmy czyny ludzkie sądzić mógł.  
Ona, przez wieki wieków niepojęta,  
Trawą przywianą chyli się do nóg.

Twierdze czerwone, rozchwiane stolice,  
Skrzydeł na niebie i drutów potoki  
Na chwile są i sypia się w pył.

Gdzież łuski murów, łun ruchome bicze,  
Gdzie rdzawę baszty? Ja widzę obłoki  
I dzień, jak wtedy, przed czasami, był.

W bieli południa smutek przenikliwy  
Jak samotnego dziecka w parku płacz,  
Gdy nad ogrodem wybuchają race  
I pocałunki widzi w świetle rac.

Żywioł nieznany, taka ciemna trwoga,  
Starcom, stojącym przed wielką równiną,  
Błysk w końskich pętach, w sennych stada rogach  
Tak samo płonie i widzą w obłokach  
Zbrodnię niewinną.

Na twardej ścieżce przewrócony pług.  
Zajęczym śladem rysowana rosa.  
I tęcza wzbija się, przebitą ptakiem łuk,  
Z nieznannej ziemi w nieznanne niebiosy.

## **DROGA**

Tam, gdzie zielona ściela się dolina  
I droga, trawą zarosta na poły,  
Przez gaj dębowy, co kwitnąć zaczyna,  
Dzieci wracają do domu ze szkoły.

W piórniku, który na wskos się otwiera,  
Chrobocą kredki wśród okruchów bułki  
I grosz miedziany, który każde zbiera  
Na powitanie wiosennej kukułki.

Berecik siostry i czapeczka brata  
Migają między puszystą krzewiną.  
Sójka skrzekocząc po gałęziach lata  
I długie chmury nad drzewami płyną.

Już dach czerwony widać za zakrętem.  
Przed domem ojciec, wsparty na motyce,  
Schyla się, trąca listki rozwinięte  
I z grządki całą widzi okolicę.

## **NADZIEJA**

Nadzieja bywa, jeżeli ktoś wierzy,  
Że ziemia nie jest snem, lecz żywym ciałem,  
I że wzrok, dotyk ani słuch nie kłamię.  
A wszystkie rzeczy, które tutaj znałem,  
Są niby ogród, kiedy stoisz w bramie.

Wejść tam nie można. Ale jest na pewno.  
Gdybyśmy lepiej i mądrzej patrzyli,  
Jeszcze kwiat nowy i gwiazdę niejedną  
W ogrodzie świata byśmy zobaczyli.

Niektórzy mówią, że nas oko łudzi  
I że nic nie ma, tylko się wydaje,  
Ale ci właśnie nie mają nadziei.  
Myśla, że kiedy człowiek się odwróci,  
Cały świat za nim zaraz być przestaje,  
Jakby porwały go ręce złodziei.

## **MIŁOŚĆ**

Miłość to znaczy popatrzeć na siebie,  
Tak jak się patrzy na obce nam rzeczy,  
Bo jesteś tylko jedną z rzeczy wielu.  
A kto się patrzy, choć sam o tym nie wie,

Ze zmartwień różnych swoje serce leczy,  
Ptak mu i drzewo mówią: przyjacielu.

Wtedy i siebie, i rzeczy chce użyć,  
Żeby stanęły w wypełnienia łunie.  
To nic, że czasem nie wie, czemu służyć:  
Nie ten najlepiej służy, kto rozumie.

### **WYPRAWA DO LASU**

Drzewa ogromne, że nie widać szczytu,  
Słońce zachodząc różowo się pali  
Na każdym drzewie jakby na świeczniku,  
A ludzie idą ścieżką, tacy mali.

Zadrzjmy głowy, weźmy się za ręce,  
Żeby nie zgubić się w trawach jak w borze.  
Noc już na kwiaty nakłada pieczęcie  
I z góry spływa kolor po kolorze.

A tam nad nami ucztą. Dzbany złota,  
Czerwone wina w osinowej miedzi.  
I wiezie dary powietrzna karoca  
Dla niewidzialnych królów czy niedźwiedzi.

### **KRÓLESTWO PTAKÓW**

W wysokim locie ociążałe głuszce  
Skrzydłami niebo nad lasami krają  
I gołąb wraca w napowietrzną puszcę,  
I kruk połyska jak samolot stalą.

Czym dla nich ziemia? Ciemności jeziorem.  
Noc ja połknęła na zawsze, a one  
Mają nad mrokiem jak nad czarną falą  
Domy i wyspy światłem ocalone.

Jeżeli gładząc dziobem długie pióra  
Upuszczą jedno – pióro długo spada,  
Zanim dna jezior głębokich dosięgnie.  
I o policzek trąca – wieść ze świata,  
Gdzie jasno, ciepło, swobodnie i pięknie.

### **SŁOŃCE**

Barwy ze słońca są. A ono nie ma  
Żadnej osobnej barwy, bo ma wszystkie.  
I cała ziemia jest niby poemat,  
A słońce nad nią przedstawia artystę.

Kto chce malować świat w barwnej postaci,  
Niechaj nie patrzy nigdy prosto w słońce.  
Bo pamięć rzeczy, które widział, straci,  
Łzy tylko w oczach zostaną piekące.

Niechaj przykłąknie, twarz ku trawie schyli  
I patrzy w promień od ziemi odbity.  
Tam znajdzie wszystko, cośmy porzucili:  
Gwiazdy i róże, i zmierzchy, i świty.

1943, Warszawa

### **TE KORYTARZE**

Te korytarze, którymi idę przy blasku pochodni  
Słyszając, jak woda kapie na strzaskane płyty.  
W głąb, w głąb góry. W niszach popiersia przyjaciół.  
Oczy ich marmurowe, tylko światło i cień]  
Kładą krótko na twarzach cierpki grymas życia.  
Tak, coraz dalej, labiryntem w ciemne wnętrze,  
Bez koboldów, z echem własnych kroków.  
Aż pochodnia zgaśnie na niewiadomym zakręcie  
I tam, gdzie przeznaczone, zamienię się w kamień.  
Ale u wejścia, które zamknięte głazem lawiny będzie zapomniane,  
W jodłowym lesie nad spadającym z lodowca potokiem,  
Łania urodzi cętkowanego jelonka i powietrze rozwinie  
Swoje piękne liściaste spirale innym oczom, jak mnie kiedyś.  
I odkryta będzie na nowo każda radość poranka,  
Každy smak jabłka zerwanego w wysokim sadzie.  
Więc mogę być spokojny o to, co kochałem.  
Ziemia poniesie akwedukty, amfory, świeczniki mosiężne.  
A kiedy któregoś dnia psy goniące niedźwiedzia  
Wpadną w skalną szczelinę i ludzie dalekich pokoleń  
Odczytają na ścianach kanciaste nasze litery –  
Zdziwią się, że z tego, co ich cieszyło, znaleźmy tak wiele,  
Choć nasz daremny pałac znaczy już tak mało.

1964, Oregon – Berkeley

### **KIEDY KSIĘŻYC**

Kiedy księżyc i spacerują kobiety w kwiciastych sukniach,  
Zdumiewają mnie ich oczy, rzęsy i całe urządzenie świata.  
Wydaje mi się, że z tak wielkiej skłonności  
Mogłaby wreszcie wyniknąć prawda ostateczna.

1969, Berkeley

### **POKUSA**

Pod gwiazdzistym niebem przechadzałem się  
Na skraju góry skąd widać neonowe miasta



Z moim towarzyszem, duchem pustki,  
Który biegał naokoło i pouczał,  
Że nie jestem konieczny, bo nie ja to inny  
Chodziłby tutaj i chciał swój wiek zrozumieć.  
Nic nie zmieniłoby się gdybym umarł dawno temu,  
Te same gwiazdy i miasta i kraje  
Nie moimi oczami byłyby widziane.  
Trwałby jak trwa dotychczas ten świat i dzieła jego.

Odstąp ode mnie, w imię Jezu Krysta,  
Dość mnie nadręczyłeś – powiedziałem.  
Nie mnie osądzać powołanie ludzi.  
A swoich zasług i tak znać nie będę.

1975

### **DO MOJEJ NATURY**

Cicho leż moja naturo,  
Leż cicho, bo niedaleko.  
Jużeśmy wody przebyli,  
Dzień się ku nocy chyli,  
Żale za siódmą górą,  
Skargi za siódmą rzeką.

Z niewyjawionej przyczyny  
Od gwiazd ja Ciebie dostałem,  
Zamknięty formą i ciałem  
Abym był ten a nie inny.

Sędzia i oskarżony,  
Na twoje żarty zdany,  
Nie miałem w tobie obrony  
Bo chciałem być bez nagany.

W milczących podstępach biegła,  
Do nienawiści skora,  
Kapryśna, chwiejna, wybredna,  
Jakaż w Tobie podpora?

1978

### **ODSTĄP ODE MNIE**

Odstąp ode mnie, duchu ciemny.  
Nie mów, że jesteś prawdą mojej istoty  
I że całe moje życie było tylko ukrywaniem zła.  
Zaklinam ciebie na moje chwile niesamolubnej miłości,  
choćby ich było mało.  
Zaklinam ciebie na to, co zrobiłem dla innych,  
nawet jeżeli z najlepszej woli.  
Nie udręczaj mnie w godzinie próby.

Święci młodziankowie, korzyści w bitwie złożyli ofiarę życia,  
wspomagajcie mnie, kalekiego.

Nikomu nie znane siostry potężnego miłosierdzia, ratujące więźniów  
za kolczastym drutem,  
bądźcie przy mnie w powietrzu tej nocy.

Robotnicy męznego serca latami spotykający żelazny dzień w milczeniu,  
Użycie jasności waszych zapomnianych imion.

Hymnicznie przywołuję was wszystkich i wspominam.

Jeżeli człowiek może być taki jak wy  
w naturze ludzkiej prawdziwej także ja mam udział.

Wbrew mojej woli dotykałeś mnie.  
Wbrew mojej woli przemawiasz, duchu ciemny.

1977

### **STAN POETYCKI**

Jakby zamiast oczu wprawiono odwróconą lunetę, świat oddala się i wszystko,  
ludzie, drzewa, ulice, maleje ale nic a nic nie traci na wyrazistości, zagęszcza się.

Miałem dawniej takie chwile podczas pisania wierszy, więc znam dystans,  
bezinteresowna kontemplację, przybranie na siebie „ja”, które jest „nie-ja”,  
ale teraz jest tak ciągle i zapytuję siebie co to znaczy, czyżbym wszedł w trwały  
stan poetycki.

Rzeczy dawniej trudne teraz są łatwe, ale nie czuję silnej potrzeby przekazywania  
ich na piśmie.

Dopiero teraz jestem zdrow a byłem chory, ponieważ mój czas galopował  
i udręczał mnie strach przed tym co będzie.

W każdej minucie widowisko świata jest dla mnie na nowo zadziwiające i tak  
Komiczne, że nie mogę zrozumieć jak mogła chcieć temu podołać literatura.

Czuję cieleśnie, dotykalnie, każdą minutę, osuwam nieszczęście i nie proszę  
Boga, żeby zechciał je odwrócić, bo dlaczego miałby odwrócić ode mnie jeżeli  
nie odwraca od innych?

Śniło mi się, że znalazłem się na wąskim progu nad głębią w której widać było  
poruszające się wielkie morskie ryby. Bałem się, że jeżeli będę patrzeć, spadnę. Więc odwróciłem się,  
chwyciłem się palcami chropowatości skalnej ściany  
i powoli posuwając się tyłem do morza wydostałem się na miejsce bezpieczne.

Byłem niecierpliwy i drażniło mnie tracenie czasu na głupstwa, do których zaliczałem sprzątanie i gotowanie. Teraz z uwagą kroję cebulę, wyciskam cytryny, przyrządzam różne gatunki sosów.

1977

### **KUŹNIA**

Podobał mi się miech, poruszany sznurem.  
Może ręka, może nożny pedał, nie pamiętam.  
Ale to dmuchanie, rozjarzanie ognia!  
I kawał żelaza w ogniu, trzymany cęgami,  
Czerwony, już miękki, gotów do kowadła,  
Bity młotem, zginany w podkowę,  
Rzucany w kubel z wodą, syk i para.  
I konie uwiązane, które będą kuć,  
Podrzucają grzywami i w trawie nad rzeką  
Lemiesze, płozy, brony do naprawy.

U wejścia, czując bosą podeszwą klepisko.  
Tutaj bucha gorąco, a za mną obłoki.  
I patrzę, patrzę. Do tego byłem wezwany:  
Do pochwalania rzeczy, dlatego że są.

### **FOTOGRAFIA**

Nic trudniejszego  
Niż napisać traktat  
O człowieku wpatrującym się  
W starą fotografię.

Dlaczego to robi  
Pozostaje niezrozumiałe  
I jego uczuć  
Nie da się wytłumaczyć.

Niby to proste:  
Jego dawna miłość.  
Ale tu właśnie  
Zaczyna się pytanie.

Jeżeli dotykalna,  
Tak silnie obecna  
W swojej skórze i sukni,  
Paznokciach i włosach,

To czy była jak obłok  
Albo fala rzeki  
I powróciła  
Do nieistnienia?

Czy też przeciwnie  
Jest nadal substancją  
To znaczy ma trwanie  
Osobne i wieczne?

Uczą nas w szkołach  
O jedności życia  
Pierwotniaków i roślin,  
Owadów i ludzi,

Które bez ustanku  
Odnawia się i ginie  
W pospólnej dla nas  
Ojczyźnie – otchłani.

Stąd współcierpienie  
Ze wszystkim co żywe,  
Nie rozdzielane:  
Ludzkie-zwierzęce.

Jakże zachowamy  
Wysoki przywilej  
Nam tylko danej  
Nieśmiertelności?

Już powiadają  
Teologowie:  
Byt nam się rozpada,  
Substancja, wymyka.

Rozpamiętując  
Jej fotografię  
Powtarza słowa  
Poety Zen:

„Czymże jest ja?  
Krótkotrwałą kulą  
Z ziemi i wody,  
Ognia i wiatru”.

I, niepojęte:  
Zwraca się do niej  
Zupełnie pewny,  
Że ona słyszy:

„Służebnico pańska,  
Moja obiecana,  
Z którą mieliśmy mieć  
Dwanaścioro dzieci.

Uproś dla mnie łaskę  
Twojej mocnej wiary,

Żywi są za słabi  
Bez waszej opieki.

Jesteś teraz dla mnie  
Tajemnicą czasu  
To jest ciągle innej  
Tej samej osoby,

Która biega w ogrodzie  
Pachnącym po deszczu  
Z kokardą we włosach  
I mieszka w zaświatach.

Widzisz jak się staram  
Dosięgnąć słowami  
Tego co najważniejsze  
I jak przegrywam.

Choć może ta chwila  
Kiedy jesteś blisko  
To właśnie twoja pomoc  
I przebaczenie”.

### **POZNANIE DOBRA I ZŁA**

Poznanie dobra i zła jest nam dane w samym biegu krwi.  
W tuleniu się dziecka do matki, bo w niej bezpieczeństwo i ciepło.  
W strachach nocnych kiedy byliśmy mali, w lęku przed kłami zwierząt  
[i ciemnym pokojem,  
W młodzieńczych zakochaniach kiedy spełnia się dziecinna lubość.

I czyż tak skromne początki obrócimy przeciwko idei?  
Czy raczej powiemy, że dobro jest po stronie żywych,  
A zło po stronie zagłady, która czyha, żeby nas pożreć?  
Tak, dobro jest spokrewnione z bytem, a lustrem zła jest niebyt.  
I dobro jest jasność, zło, ciemność, dobro jest wysokość, zło, niskość  
Wedle przyrody ciał naszych, naszego języka.

Podobnie z pięknem. Istnieć nie ma prawa.  
Nie tylko żadnej w nim racji ale argument przeciw.  
A jednak jest niewątpliwie i różni się od brzydoty.

Ten wrzask ptaków za oknem kiedy witają ranek,  
I na podłodze jarzą się pręgi, tęczujące, światła,  
Albo horyzont z linią falistą u styku brzoskwiniowego nieba

[i ciemnoniebieskich gór –

Czyż to nie było od wieków, tak jak jest dzisiaj, wzywane,  
Niby tajemnica, która, jeszcze chwila, a nagle się odsłoni,  
I stary artysta myśli, że całe Życie tylko wprawiał rękę,  
Dzień więcej, a wejście w sam środek jak do wnętrza kwiatu.

I dobro jest słabe, ale piękno silne.  
Niebył szerzy się i spopiela obszary bytu  
Strojąc się w barwy i kształty, które udają istnienie.  
I nikt by go nie rozpoznał, gdyby nie jego brzydota.

Kiedy ludzie przestaną wierzyć, że jest zło i jest dobro,  
Tylko piękno przywoła ich do siebie i ocali.  
Żeby umieli powiedzieć: to prawdziwe, a to nieprawdziwe.

### **CHŁOPIEC**

Zarzucaś wędkę, stojąc na kamieniu.  
Bose nogi okrąża woda migotliwa  
Twojej rodzinnej rzeki w gęstwie lilii wodnych.  
I kim ty jesteś, zapatrzonej w pławik,  
Wśluchany w echa, w stukanie kijanek?  
Jakież to piękno na tobie, paniczu,  
Już teraz chory na swoją osobność,  
Z jedną tęsknotą: żeby być jak inni?  
Znam twoje dzieje i wiem, kim zostaniesz.  
W stroju Cyganki mógłbym zejść nad rzekę  
I wróżyć tobie: sława i bogactwo.  
Nie mówiąc jednak jaka będzie cena  
Nie do wyzwania tym, co nam zazdroszczą.  
Jedno jest pewne: dwie twoje natury,  
Skąpa, ostrożna, przeciw drugiej, hojnej.  
I będziesz długo szukać pogodzenia,  
Aż twoje prace wydadzą się marne  
A piękne tylko lekkomyślne dary,  
Wspaniałość serca, beztrioskie oddanie  
Bez ksiąg, pomników i ludzkiej pamięci.

### **UCZCIWE OPISANIE SIEBIE NAD SZKŁANKĄ WHISKY NA LOTNISKU, DAJMY NA TO W MINNEAPOLIS**

Moje uszy coraz mniej słyszą z rozmów, moje oczy słabną, ale dalej są  
nienasycone.

Widzę ich nogi w minispódniczkach, spodniach albo w powiewnych tkaninach,

Każdą podglądam osobno, ich tyłki i uda, zamyślony, kołysany marzeniami porno.

Stary lubieżny dziadu, pora tobie do grobu, nie na gry i zabawy młodości.

Nieprawda, robię to tylko, co zawsze robiłem, układając sceny tej ziemi z rozkazu  
erotycznej wyobraźni.

Nie pożądam tych właśnie stworzeń, pożądam wszystkiego, a one są jak znak ekstatycznego  
obcowania.

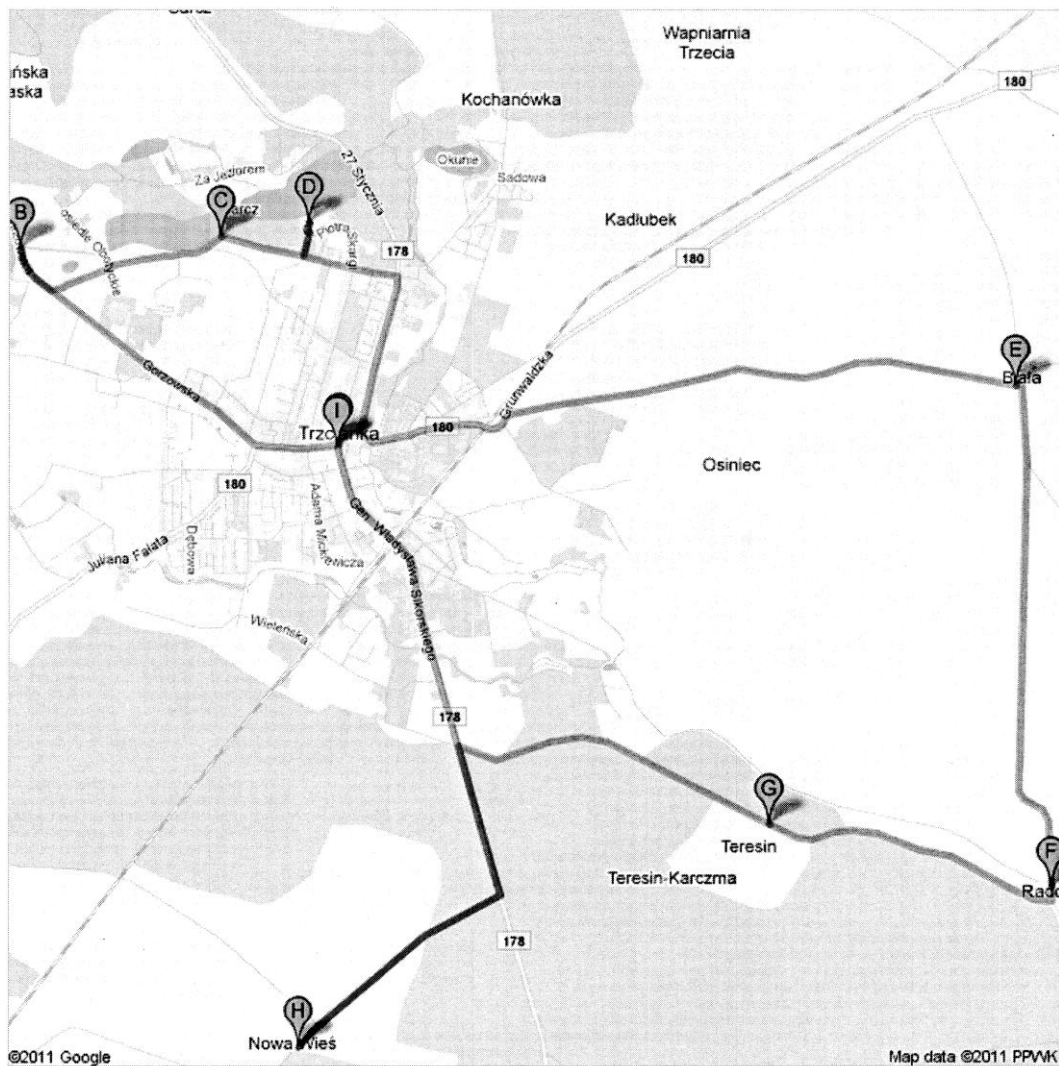
Nie moja wina, że jesteśmy tak ulepieni, w połowie z bezinteresownej kontemplacji, i w połowie z apetytu.

Jeżeli po śmierci dostanę się do Nieba, musi tam być jak tutaj, tyle że pozbędę się tępych zmysłów i ociężałych kości.

Zmieniony w samo patrzeć, będę dalej pochłaniał proporcje ludzkiego ciała, kolor irysów, paryską ulicę w czerwcu o świcie, całą niepojętą, niepojętą mnogość widzialnych rzeczy.

Google Maps  
Polska I beta

Wskazówki dotyczące dojazdu do Gen. Władysława Sikorskiego  
31,0 km – około 1 godz. 3 min





*Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy  
im. Kazimierzy Iłakowiczówny  
w Trzciance*

(biblioteka realizuje zadania biblioteki powiatowej dla powiatu czarnkowsko-trzcianieckiego)

*z trzcianecką grupą rowerową  
„DWA KÓŁKA”*

*Miłośnicy rowerów i poezji – na start!*



**ZAPRASZA NA**



# Przejażdżkę z Miłoszem



***Niecodzienny rajd rowerowy z poezją Czesława  
Miłosza!***

**Zapraszamy 18. czerwca 2011 r. (sobota)**

***Start: sprzed Biblioteki Publicznej, ul. Sikorskiego 22***

***Trasa: Trzcianka i okolice (Biała, Radolin, Teresin, Nowa  
Wieś) – ok. 30 km.***

***Na mecie rajdu: ognisko i poczęstunek.***